Nr. 27 Ro... Kraków, dnia 5 lipca 1942. 40 gr.

Ilustrowany KURJER POLSKI



RYBAK Z NAD WISŁY

Fot. Borek



NA FRONCIE WOŁCHOWU

Pewnej części 2 armii szturmowej i częściom 52 i 59 armii sowieckiej udało się w lutym przejść zamarznięty Wołchow na północ od jez. Ilmeń i wtargnąć do linij niemieckiego frontu obronnego w celu odciążenia Leningradu. Po zaciekłych walkach trwających całymi miesiącami, odbywających się w najcięższych warunkach terenowych i atmosferycznych zostały armie sowieckie odcięte, otoczone i w tych dniach zniszczone.





BOLSZEWIZACJA EUROPY WEDŁUG TAJNEGO PAKTU ANGIELSKO-SOWIECKIEGO

Sowiecka granica strategiczna
Sowiecka sfera interesów
Obszar podlegający kontroli sowieckiej
Zmiany rządów dokonane przez Sowietów
Prawa przejazdu dla Sowietów
Nadzwyczajna umowa w sprawie Iranu

Cała Europa komentuje z zainteresowaniem angielsko-sowiecki pakt tajny, według którego kraje Europy wydane zostały na pastwę terroru bolszewickiego. Na naszym zdjęciu widzimy podpisanie umowy przez Churchilla, Edena i Mołotowa w Londynie. Umowa zawarta na 20 lat i podana oficjalnie do wiadomości uzupełniona została paktem tajnym, który już po kilku dniach znany był czynnikom urzędowym. Mapka nasza ilustruje nam sferę wpływów bolszewickich w Europie przyznaną Sowietom przez Anglię.



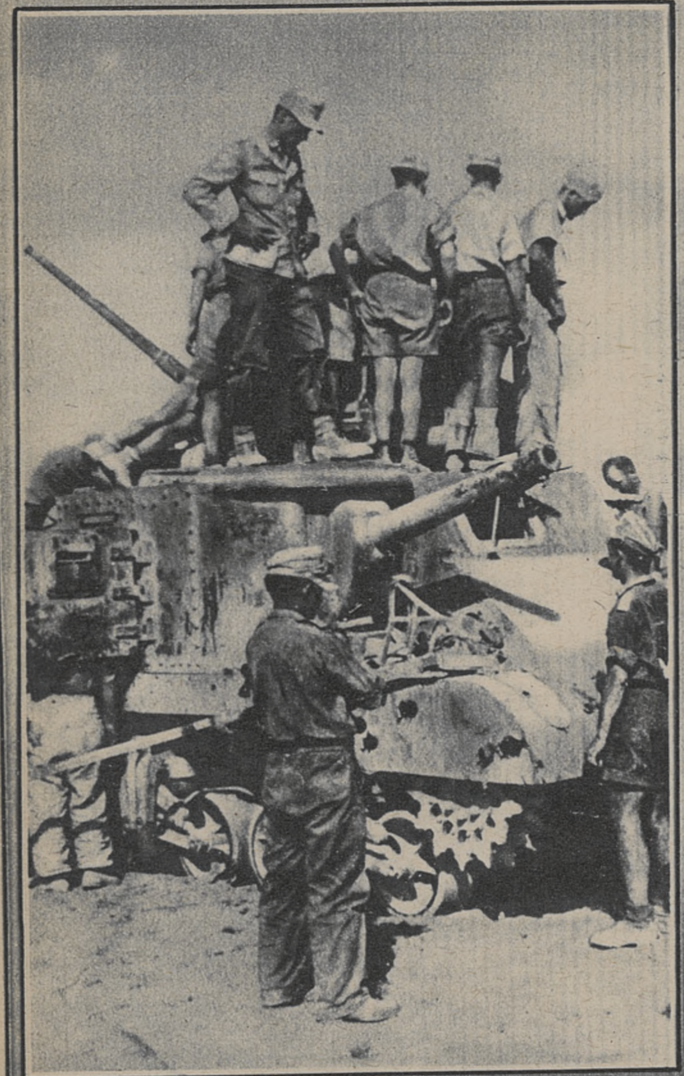
W UMOCNIENIACH OBRONNYCH POD SEWASTOPOLEM

Jeden z wielu set bunkrów sowieckich dokoła twierdzy Sewastopol zostaje wykurzony przez niemiecki oddział szturmowy.



TRAFIONY

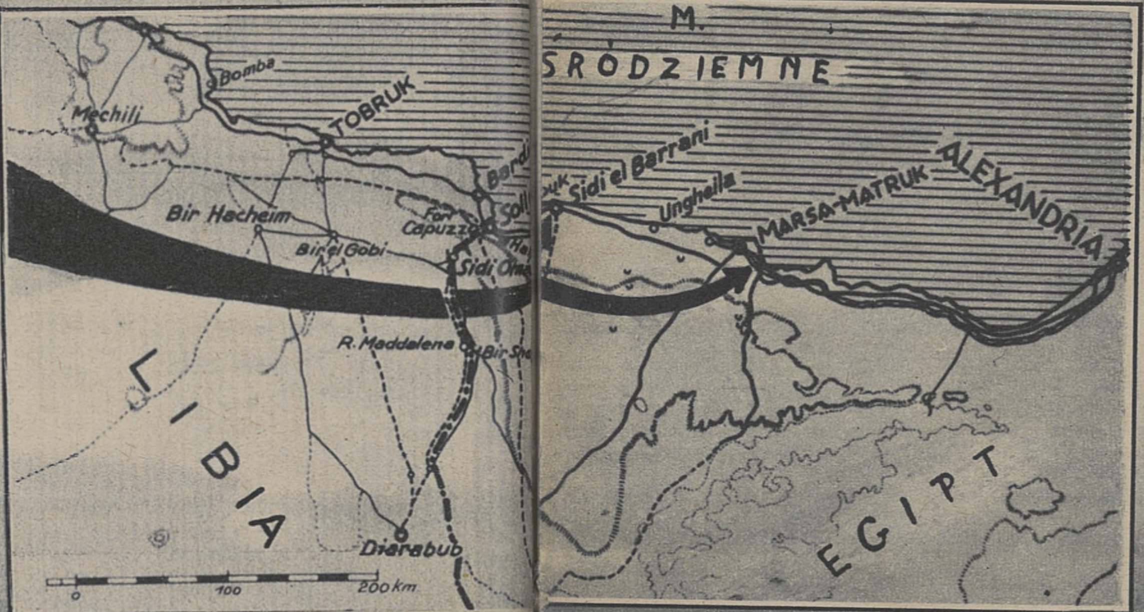
Artyleria niemiecka trafiła bombą bunkier sowiecki pod Sewastopolem. Kapitan niemiecki, który ma za zadanie po przygotowawczym ogniu artylerii zaatakować to stanowisko, krzyczy z radości.





JEŃCY ANGIELSCY W BITWIE O FORT PUSTYNNY BIR HACHEIM

METYS Z NOWYCH HEBRYDÓW M. POŁUDNIOWE — **SYRYJCZYK**





JEŃCY ANGIELSCY W BITWIE O FORT PUSTYNNY BIR HACHEIM

ANAMITA Z INDOCHIN — **MURZYN Z KOLONII FRANCUSKIEJ AFRIQUE AEQUATORIALE**

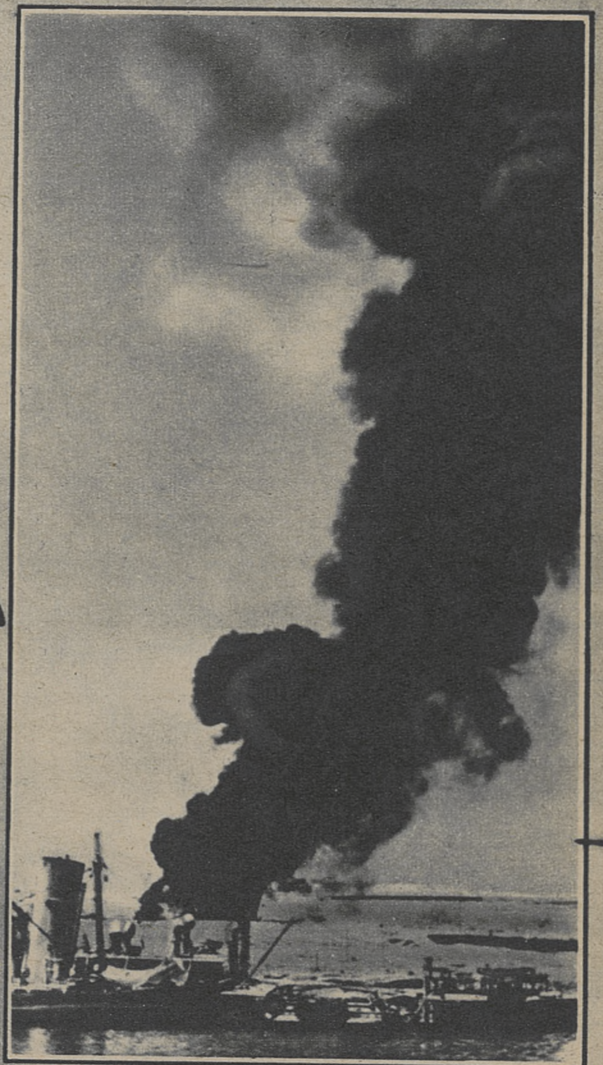
NA ZIEMI EGIPSKIEJ

ŻOŁNIERZE OGLĄDAJĄ ZDOBYTY CZOŁG AMERYKAŃSKI

W walkach w Afryce płn. zdobyły wojska niemieckiego korpusu afrykańskiego liczne czołgi amerykańskie najcięższego typu.

Fot. Atlantic
Scherl
P.B.Z.

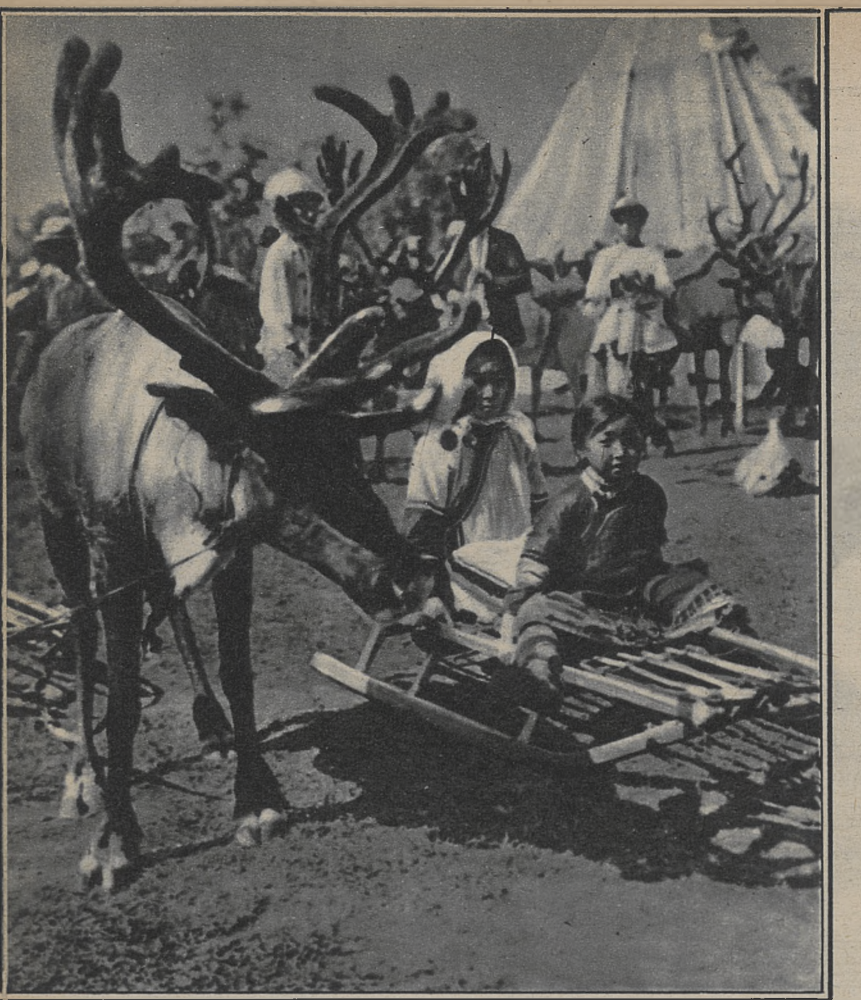
Ze zdobyciem Marsa Matruk podsunął się niemiecki korpus afrykański o 270 km bliżej Aleksandrii. Obok tego, że strata ta jest dla samych Anglików bardzo dotkliwa, ma to nowe zwycięstwo mocarstw osi ogromny wpływ na ogólną sytuację wojenną. Już upadek Tobruku sprawił odpowiedzialnym kołom w Londynie i Waszyngtonie wiele kłopotu gdy chodzi o ewentualne dalsze plany strategiczne aliantów. Posunęły się one wtedy aż do stwierdzenia, że nie tylko los Egiptu (czytaj: panowania angielskiego w Egipcie) lecz cała strategia mocarstw anglosaskich zależy od tego, czy posuwające się naprzód siły zbrojne marszałka polnego Rommla uda się zmusić do zatrzymania się pod Marsa Matruk. Ta formułka nie mówi dzisiaj również o niczym innym, jak o tym, że chęć stworzenia „drugiego frontu" musi zostać całkowicie pogrzebana.



W PORCIE TOBRUK

Tuż przy zniszczonych molach leżą szczątki licznych okrętów, które padły ofiarą niemieckich samolotów bombowych.







DROGA SŁONECZNA W NAJKRÓTSZYM DNIU
To jedyne w swoim rodzaju zdjęcie wykonano w ciągu czterech godzin, w najkrótszym dniu w roku, 22 grudnia, w Fairbanks na Alasce. Zdjęcie było co piętnaście minut na nowo naświetlane.





Skuteczny wypad japoński na wyspy Aleuty, przed Alaską, kieruje uwagę świata na północną część kontynentu amerykańskiego, na Alaskę. Kiedy w roku 1867 nabyły Stany Zjednoczone Ameryki Północnej Alaskę i ciągnący się na jej przedłużeniu łańcuch wysp Aleuckich od Rosji, stało się to w pierwszym rzędzie dlatego, by zatamować dążenia ekspansywne carów rosyjskich na Pacyfiku. Suma nabywcza wysp wynosiła 60.000.000 złotych.

KOCZUJĄCY INDIANIE
Wielkie bogactwo koczujących Indian i Eskimosów stanowią olbrzymie stada renów. Liczbę tych zwierząt oblicza się na 600.000. Z tymi śladami wędrują Indianie i Eskimosi z pastwiska na pastwisko.

WNĘTRZE CHATY ESKIMOSKIEJ
Oto idylla rodzinna w Point Barrow w północnej części Alaski. W tym miejscu stanął Amundsen na lądzie, po przelocie nad biegunem północnym.

Wszyscy Amerykanie byli wówczas zdania, że sekretarz stanu Wiliam H. Seward zrobił bardzo kiepski interes i dowcipkowali na temat „lodowni" Alaski. Jak doskonałym jednak był w gruncie rzeczy ten interes wynika choćby z tego tylko, że Ameryka zbiera rocznie z samego tylko handlu ryb na Alasce sześciokrotną sumę tego kapitału. Także bogate pokłady złota w Klondyke, odkryte pod koniec XIX wieku, zmusiły sceptyków do milczenia, mimo że wydajne i intratne pola złotego piasku i osady poszukiwaczy złota prędko opustoszały i czar tego kruszcu wkrótce się rozwiał. Bądź jak bądź dostarcza Alaska jeszcze do dziś dnia złota za 80.000.000 złotych. Oprócz tego odkryto na Alasce pokłady węgla, miedzi, cyny i źródła naftowe. Największy przemysł cynowy Stanów Zjednoczonych znajduje się dzisiaj na Alasce! A niewyczerpane bogactwo lasów czyni Alaskę i pod tym względem doskonałym, prawdziwie amerykańskim interesem.

Ten olbrzymi kraj, obejmujący trzykrotną powierzchnię Niemiec zamieszkuje tylko siedemdziesiąt pięć tysięcy ludzi, z czego

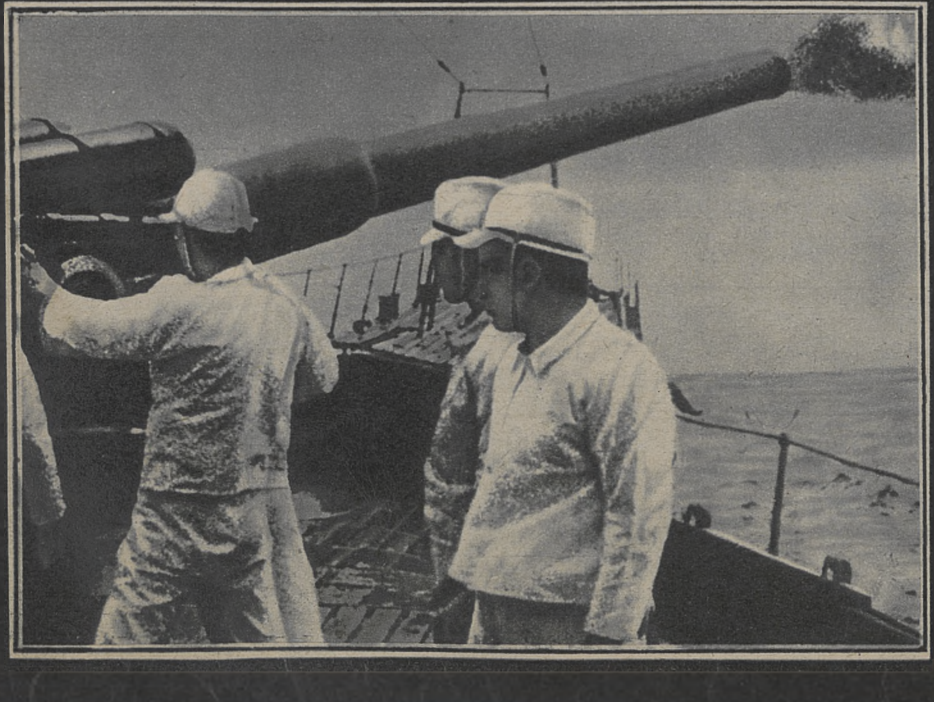
POLOWANIE NA RYBY NA SANKACH

Fot. Sig. Seiler 5
Arch. I. K. P. 3



ALASKA PÓŁNOCNY

JAPOŃSKIE ŁODZIE PODWODNE NAD RZEKĄ COLUMBIA
Przed kilku dniami ogłosił amerykański minister wojny Stimson, że atak japoński na zachodnie wybrzeże Ameryki jest niemożliwy. Ostatnio jednak jedna z wielkich japońskich łodzi podwodnych podpłynęła do ujścia rzeki Columbia, dała 30 strzałów do urządzeń wojskowych i zniknęła. Samoloty kanadyjskie nadleciały dopiero po ostatnim wystrzale.



BAZA JAPOŃSKA NA ALEUTACH
Mapka nasza pozwala nam zrozumieć jakie znaczenie strategiczne posiada fakt, że Japończycy obsadzili część wysp grupy Aleutów, leżących na straży przed Alaską. Był to wspaniały wyczyn, jeżeli się zważy, że Japończycy musieli przebyć tak olbrzymią odległość, jaka dzieli Aleuty od Japonii. W międzyczasie obsadzili Japończycy najważniejsze wyspy zachodnich Aleutów Kista i Attu.



połowa przypada na koczujące szczepy Indian i Eskimosów. Te szczepy koczownicze zajmują się głównie hodowlą bydła, przede wszystkim zaś renów. Liczbę tych zwierząt oblicza się na 600.000. Czy odpowiada prawdzie twierdzenie, że Alaska mogła by dać utrzymanie ośmiu do piętnastu milionom ludzi, wykazaćby mogło dopiero osadnictwo na większą skalę. Jakby nie było William H. Seward, odkupił ten kraj od Rosji po prostu za „psie pieniądze".

Wskutek imperialistycznych planów Roosevelta nabrał nagle i ten północny cypel Ameryki szczególnego znaczenia. Amerykańscy stratedzy i specjaliści wojskowi przypisywali mu rolę północnego ramienia kleszczy w planach ich polityki okrążającej Japonię. Obliczyli przy tym, że południowy cypel Aleutów oddalony jest tylko o 2000 km od najbardziej na północ wysuniętej wyspy archipelagu japońskiego. Pobudowano tu więc punkty oparcia, nasamprzód w Dutch Harbour, na południowo-zachodnim cyplu Alaski i na wyspie Attu, jako najbardziej na zachód położonej wyspie grupy Aleutów. Dzisiaj są one podobno rozbudowane do twierdz pierwszego rzędu i tworzą port dla większych jednostek floty a dla lotnictwa bazę wypadową. Nie pozostaje cienia wątpliwości co do tego, że Japonia zdawała sobie zawsze dokładnie sprawę ze znaczenia obu tych twierdz, toteż zupełnie niespodziewanie pierwsza zadała cios przez to, że zniszczyła południowe ramię tych kleszczy. Ameryka odczuła tę wojnę w miejscu, z którego chciała zetrzeć japońskie siły powietrzne, morskie i lądowe w 90 dniach. Japonia pójdzie drogą, która ją wyprowadzi z kleszczy Ameryki do końca i może się zdarzyć Amerykanom, że ich punkty wypadowe dla ataku na Japonię, staną się bazami japońskimi zabezpieczającymi Japonię od wschodu.



ESKIMOSKA Z WYSPY KING nad jeziorem Berlin na Alasce ze swoją córeczką.



OSADNICY AMERYKAŃSCY z południowo zachodniej części Alaski. Zajmują się oni uprawą roli i hodowlą bydła.



KULT TOTEMÓW W OSADACH ALASKI.



KRATER WIECZNIE DYMIĄCEGO WULKANU KATMAI NA ALASCE.

BASTION AMERYKI

NALOT JAPOŃSKI W ODLEGŁOŚCI 5500 KM OD KRAJU OJCZYSTEGO

Samoloty japońskie dokonały skutecznego nalotu na bazę dla floty morskiej w Dutch Harbour, położonym na najbardziej na północ wysuniętym krańcu wysp Aleuckich (patrz na mapie). W Stanach Zjednoczonych powstała z tego powodu wielka panika i głowienie się nad rozwiązaniem zagadki w jaki sposób udało się Japończykom przeprowadzić te operacje. Wylądowanie ich na Aleutach rozwiązało w międzyczasie tę zagadkę. Na naszym zdjęciu widzimy bazę morską Dutch Harbour, widzianą z góry.



ZDJĘCIE ISKROWE ZDOBYTEGO PRZEZ JAPOŃCZYKÓW OŚRODKA NAFTOWEGO YENANGYONG

W głębi szyby naftowe, które Anglicy, według ich twierdzeń, rzekomo zupełnie zniszczyli.



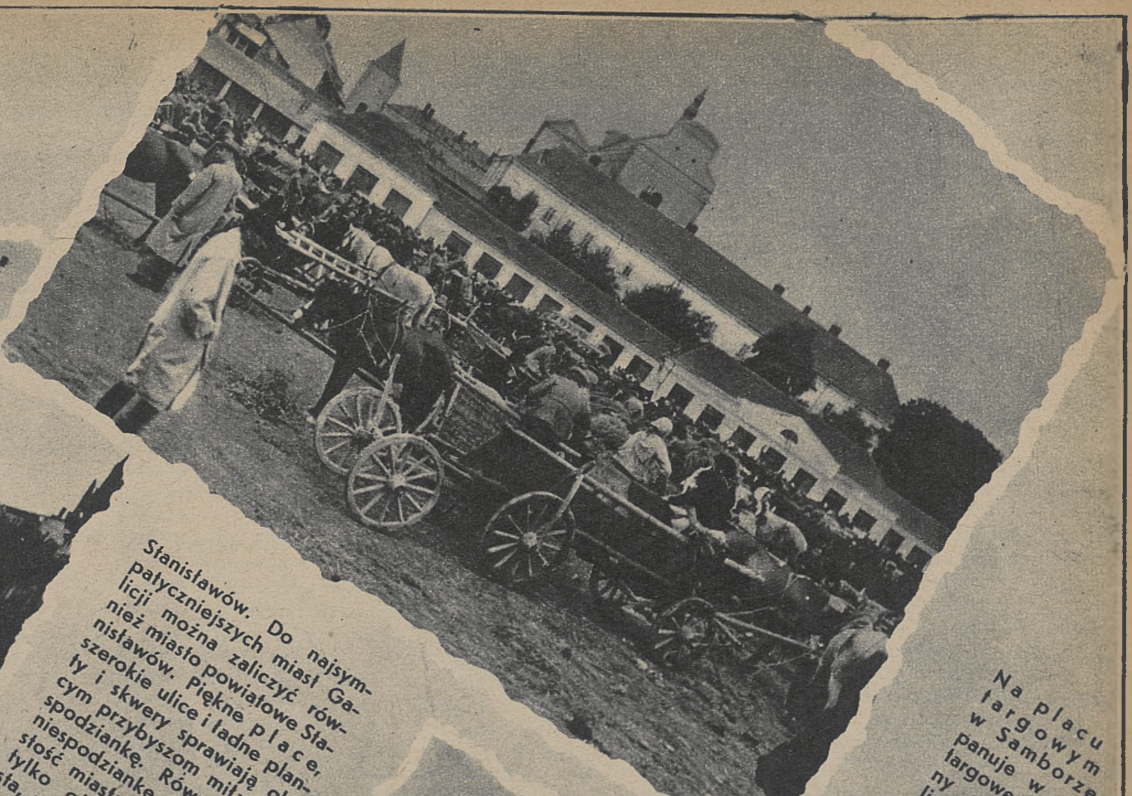


PIĄTY DYSTRYKT — GALICJA

W tych dniach minął rok odkąd żołnierz niemiecki w walce z bolszewickim wrogiem ludzkości uwolnił od pięści bolszewickiej jako jeden z pierwszych obszarów Galicję, stanowiącą dzisiaj najbardziej na wschód położony dystrykt Generalnego Gubernatorstwa. Pięść bolszewicka ciążyła blisko dwa lata nad tym nie tylko pod względem krajobrazu pełnym czaru krajem, ale obdarzonym również wielkim bogactwem lasów, urodzajną glebą i skarbami naturalnymi. Kiedy w kilka tygodni po zajęciu tego obszaru przez wojska niemieckie rozpoczęła swoją działalność administracja Generalnego Gubernatorstwa, napotkała ona we wszystkich prawie dziedzinach na stan zdradzający gospodarkę przejściową, a więc eksperymentalną, niejasną i niepewną. Od dnia zajęcia kraju, we wrześniu 1939 roku, czynili bolszewicy wszystko, by gospodarkę tego kraju, opartą na podstawach gospodarki europejskiej, rozwiązać i zmienić ją według wzorów sowieckich. Komisarze bolszewiccy postępowali przy tym brutalnie i bezwzględnie. Najlepszym przykładem dla ich metod było wprowadzenie w Galicji rubla jako środka płatniczego: W jednej godzinie unieważniony został w związku z tym złoty polski, który dotąd miał swoją wartość, wskutek czego ludność Galicji straciła w jednej chwili wszystkie swoje oszczędności. — Administracja niemiecka musiała w sierpniu ubiegłego roku rozwiązać wcale niełatwe zadanie, jakim było zaspokojenie najpilniejszych potrzeb i zapewnienie warunków bytu ludności pozbawionej wszelkich środków do życia. Przez swoją gospodarkę eksperymentalną narazili bolszewicy byt ludności, plonów nie można było żebrać i nagromadzić w spichrzach z powodu brutalnych zniszczeń, których dopuszczali się bolszewicy przy swoim odwrocie, nie bacząc na potrzeby wojskowe. Administracja niemiecka musiała zmobilizować w tym celu wszystkie siły, co tym bardziej utrudniało sprawę, że ludność tego kraju żyła ciągle jeszcze pod wrażeniem terroru bolszewickiego i straciła wszelką inicjatywę. Niemniej jednak pokonano ciężką zimę 1941/42, żadnych specjalnych katastrof nie było, i gdy się dzisiaj przejeżdża przez Galicję, widzi się wszędzie ludzi przy pracy. Ziemia jest uprawiona, drzewo, którego wielką ilość naścinali bolszewicy bezplanowo w lasach Karpackich, przerabia się, zakłady przemysłowe, zajmujące się przeróbką bogactw naturalnych znowu są czynne i ślady zniszczeń spowodowanych przez bolszewików nikną coraz bardziej. Kraj wraca powoli do równowagi.

Wieże wiertnicze. Do najcenniejszych skarbów naturalnych Galicji zaliczamy ropę naftową, którą z głębokości 200 do 1 700 m wydobywa się na powierzchnię ziemi przy pomocy tych charakterystycznych wież wiertniczych.





Stanisławów. Do najsympatyczniejszych miast Galicji można zaliczyć również miasto powiatowe Stanisławów. Piękne place, szerokie ulice i ładne planty i skwery sprawiają obcym przybyszom miłą niespodziankę. Równie miłą niespodziankę sprawia czystość miasta, zdobiąca nie tylko główne ulice miasta, ale nawet tak ustronne i ciche zakątki, jak to widzimy na naszym zdjęciu.

Na placu targowym w Samborze panuje w dnie targowe ożywiony ruch. Z okolicznych wsi i siół schodzą i zjeżdżają się wieśniacy, by nie tylko kupić lub sprzedać lecz także załatwić sprawy w urzędach.



Na granicy. Wzdłuż grzebienia Karpat biegnie granica dystryktu Galicji z sąsiadującymi z nią Węgrami. Na przełęczy pełnią po koleżeńsku swą samotną służbę niemieccy i węgierscy strażnicy graniczni.



Także mieszkańcy Galicji, a zwłaszcza zamieszkujący południową część kraju, noszą charakterystyczne, bogato haftowane, barwne stroje. Te dwie dziewczyny wyglądają w swych niezwykle pięknych strojach ludowych jak małe królewny.

Fot. I. K. P.



Urodzajny czarnoziem da plon bogaty, trzeba go jednak uprawić i mieć staranie o obsiane i obsadzone pola. Na naszym zdjęciu rodzina wieśniaków uwalnia pole z chwastów. Mały synek wieśniaczki nawet i tu czuje się najpewniej przy matce.



Wprowadzenie w urząd starosty powiatowego. Ludzie zarządzający tym krajem muszą być jednostkami energicznymi i świadomymi celu. Sam Gubernator objeżdża stale kraj, by zapoznać się z jego problemami. Niedawno wprowadził on osobiście w urząd (na zdjęciu) nowego starostę powiatowego w Drohobyczu, Görgena.



Oto kościółek z drzewa w Galicji. Takie malownicze kościółki drewniane spotyka się często zwłaszcza w południowej części dystryktu Galicji. Na budowę ich dostarczyły szczodrze drzewa rozległe okoliczne lasy.



Wielką jest liczba pełnych dzikiego uroku potoków i rzek wypływających ze stoków Karpat i przedzierających się przez malownicze doliny pokryte lasami. Do najpiękniejszych należy Prut. Wzdłuż jego wijących się jak wstęga brzegów rozsiadło się wiele miejscowości kuracyjnych.



Wieśniacy żyjący u stóp i na zboczach Karpat w dystrykcie Galicji nazywają się huculami. Wieśniacy huculscy noszą swe malownicze stroje często nawet przy pracy. Stary wieśniak, którego widzimy na zdjęciu przy jego pracy codziennej, użył do orki na swoim polu jeszcze drewnianej sochy, a dokoła konia ciągnącego pług igrały wesoło dwa źrebięta.

PRZEZ GALICJĘ...

JEGO PRZEŻYCIE

MARIAN ŚNIGÓRSKI

Leniwym ciepłem kładły się promienie czerwcowego słońca na jasną smugę torów kolejowych, co zda się zastygły w bezruchu powiązane pierścieniami zwrotnic i zmożone upalnym dniem drzemały...

Biała stacyjka, wśród soczystej zieleni lip starych, które przycupły przy niej nie wiadomo kiedy i trwały, oglądając dziwy jakie przemykały po torach ułożonych równo w rzędy u ich stóp, promieniała rażącą jasnością swych ścian. Cichuśko było jak makiem siał i spokojnie; jak to zwykle bywa na małych prowincjonalnych stacjach, gdy już ranne pociągi odejdą, a na te, które mają przyjść koło południa trzeba czekać jeszcze ładną chwilkę. — Nieliczni więc pasażerowie, którzy byli skazani na to czekanie, chronili się pod opiekuńczy dach peronu pokrytego z dawien dawna szkłem matowym i popękanym, lub (a byli i tacy) do bufetu, gdzie nad szklanką wody sodowej trawili czas.

Upał, który się wzmagał, nie dochodził wprawdzie do poczekalń i bufetu, ale najwyraźniej szerzył się w biurach tej pożytecznej instytucji, bo co chwilę jeden z urzędowych panów wpadał do bufetu, oświadczając wcale nieurzędowym tonem, że ten skwar może człowieka do grobu zagnać, kazał podać celem wymigania się strasznej śmierci narazie jedno piwko, po którym szła odpowiednia ilość następnych, zależnie od wielkości obawy.

Siedziałem w kącie możliwie najciemniejszym, popijając nie bez melancholii czystą sodową i obserwowałem właśnie takiego „trwożliwego" [(6-te) piwko! — proszę], gdy zupełnie niespodzianie wszedł on. Nie zauważył mnie. Podszedł do bufetu, poprosił o napój i usiadł przy pierwszym stoliku. Przyjrzałem mu się dokładniej. Nie zmienił się wiele od tamtych czasów. Ta sama drobna postać, szary kasztan włosów przetkany nad czołem — jakby blaskami odbitego w lusterku słońca, — jaśniejszymi kosmykami — i to czoło wysokie i blada twarz z ustami ściągniętymi w ascetyczny grymas, co tak dziwnie odcinał się od ciepłego spojrzenia szarych oczu. Twarz Janka robiła wrażenie niedokończonego studium wielkiego artysty, który tchnął oczom ciepło spojrzenia i głębię tajemnicy, a resztę zostawił obrobione tak tylko z gruba, jakby od niechcenia.

Patrzę na niego i z bezkresu wspomnień budzą się z letargu minione chwile... młodość... gimnazjum... Pamiętam dokładnie Janka, tego niezwykłego chłopca, którego tak mało rozumieliśmy. Prawdę mówiąc, nikt nie orientował się w jego psychice. Szczerość i nieufność, delikatność i szorstkość powiedzeń tak krzyżowały się w jego postępowaniu i mowie, że trudno było wydać o nim sąd. A przy tym ta niezwykła nieśmiałość i słabość woli do reszty podrywały jakikolwiek szacunek dla niego, nawet wśród młodszych kolegów. Trudno — Janek został uznany za niedołęgę i maminego syna, za kiwniętego fantastę i niedowarzonego filozofa i takim został do końca — do egzaminu — niezrozumiały i tajemniczy w sobie, choć oczy dobrymi blaskami płonęły. A potem ta matura. Nerwowa atmosfera pełna napięcia uczuć i woli młodych dusz. — Pamiętam... Przez otwarte okno cichą melodią latających muszek snuł się zapach wiosny... Janek odpowiadał właśnie na jakąś kwestię o Napoleonie. Wszystkich zdziwił jego chaotyczny sposób myślenia — najwyraźniej pomieszało mu się. Nawet przewodniczący uśmiechnął się sceptycznie, gdy Janek „rozgromił Napoleona pod Austerleoo..." Stało się jasnym, choć zupełnie niespodzianym, że Janek „padł". Niktby tego nie przypuszczał — był zdolnym, przygotowywał się starannie, dlaczego więc? Kładziono to na karb braku pewności siebie, której brak Janek tylekroć okazał. Potem utonęło to wszystko w masie radości, jaka ogarnęła młode umysły... Rozjechaliśmy się do domów, przyszła wojna i sprawa Janka została niewyjaśniona.

Spojrzałem znowu na niego i oczy nasze spotkały się. Poznał mnie tak jak i ja jego — odrazu. „Cześć" — zawołał — „jak się masz, co tu robisz?" Podszedłem szybko do niego i serdeczny uścisk dłoni był widomym znakiem radości jaka nas ogarnęła. — Powiało ciepłem wspomnień. Janek jął opowiadać o sobie, gęsto przerywając pytaniami o naszych wspólnych kolegów, — gdzie są, co robią? — bo on po tej nieszczęsnej maturze (tu jakby cień padł na jego twarz) wyjechał zaraz do Lwowa, że tam zostawił rodziców, których wywieziono w głąb Rosji, on sam pracował jako robotnik, a teraz handluje troszeczkę, że wiele przez ten czas przeżył i bardzo zmienił się. Rzeczywiście miał rację — zmienił się. Był teraz żywszy i rozmowniejszy, jakby więcej krwi w nim biegło. W pewnym momencie zaproponował byśmy wyszli gdzieś do cienia drzew. Chętnie usłuchałem. Wyszliśmy i skierowaliśmy się pod pobliską brzozę. Gorący wiatr czułym tchnieniem szeptał coś zielonym warkoczom brzozy, a one gięły się w radosnym drżeniu jak dzieci. Potem spłynął pieszczotą po białej korze i dał nurka w zieleń pachnącą łąk. Siedliśmy pod drzewem i popłynęły wspomnienia z tych dobrych lat, wspomnienia wesołe i smutne, — różnie; ale więcej było wesołych niż smutnych, i więcej niż kiedykolwiek tęsknoty za nimi. I tu potrącił sam Janek o ową maturę. Jak to się stało sam nie wiem, w każdym razie w pewnym momencie zaczął on opowiadać... Pryzmował swe przeżycie, które poprzedziło ten wypadek, smugą barw i cieni; mówił na poły z żartem, na poły z powagą i szacunkiem jaki mamy dla rzeczy świętych, bo umarłych. Mówił, a ja słuchałem...

•

„Był maj. Spóźniona wiosna wykwitała szybko — w oczach niemal — jasną zielenią drzew, bielą zawilców, zapachem fiołków. Zapłonęła i w mojej duszy radosną chęcią by pójść w ten kraj tętniący nowym życiem, by chłonąć świeżość oranych pól, i oczy radować nowymi barwy. — Więc szedłem — z książką pod pachą, szedłem ku temu słonku, ku śpiewom skowronków i serce moje składało hołd cudowi stawania się.

Tak... to był maj — i wtedy ujrzałem ją — nieznaną mi do dzisiaj, moje Marzenie i Największą Tęsknotę.

W towarzystwie dwóch młodych ludzi szła wdzięcznym, tanecznym krokiem, smukła i śmigła jak młoda sosna, co buńczucznie pręży się do słońca na szarych piaskach, — z jasnym uśmiechem na opalonej drobnej buzi... z bukiecikiem kwiatków zatkniętym w mieniące się złotem słońca włosy... sama jak kwiat, jak uosobienie wiosny. Mijając ją udawałem, że patrzę w książkę, choć podpatrywałem biel sukienki usianej w drobne niebieskie kwiatuszki. — Nie znałem jej i towarzyszy, wydała mi się nie być piękną, a mimo tego uczułem w sercu zazdrość najzwyklejszą; czemu to oni, idą z nią a nie ja.

Zajęty nauką zapomniałem już o tym wydarzeniu przynajmniej w tym dniu. Cóż, kiedy już w następnym wróciło i odbiło się echem o moją duszę. Chęć ujrzenia jej trawiła mnie. Wyszedłem więc jak zwykle z książką, ale bez myśli o nauce. Los mi sprzyjał. — Spostrzegłem ją z daleka... i znowu ten sam taneczny krok co przypomina kwiaty polne rozkołysane wiewem ciepłego wiatru... i ten sam uśmiech i dwie szare kreseczki rzęs, za którymi skryły się płowe ślepka.

Czułem, że blednę. Zrobiło mi się nienormalnie ciepło i dziwny lęk wdarł się w tętna. A gdy przechodząc obok, spojrzała na mnie roześmianymi kreseczkami rzęs, szczęście i trwoga razem spłynęły na mnie. „Wie, wie? — Wyczuła? — darzy sympatią?" Martwiłem się z zachwytu. Że ja byłem zakochany nie ulegało wątpliwości i uczciłem to pierwszym i ostatnim chyba wierszem, który napisałem:

„Kocham twoich ust korale,
Twej sylwetki kształt przecudny.
Kocham złotych włosów fale,
I uśmiechu czar ułudny..."

W ogromie nieśmiałości mojej nie ważyłem się o tym pisnąć nikomu. Strzegłem tej tajemnicy jak skarbów i w młodej głowie nosiłem najnaiwniejsze plany, których nigdy nie ubrałem nawet w słowa. I pomyśleć, że działo się to na jeden dzień przed tak ważnym dniem jak matura.

Nazajutrz, uznałem, że najlepiej będzie pójść do kościoła pomodlić się i prosić Boga o opiekę. Wszedłem w mury gotyckie świątyni. Ludzi było więcej jak na powszedni dzień. Czemu? — zauważyłem szybko. Przy ołtarzu odbywał się ślubny obrzęd. Z daleka widziałem młodą parę i pochylonego nad nią kapłana. Ucieszyła mnie nawet wesoła myśl, że może i ja kiedyś będę zakuwany w takie kajdany i że oczywiście tylko z nią... nawet nie wiedziałem jakie ma imię.

Właśnie przebrzmiały ostatnie akordy hymnu dziękczynnego i młoda para wolno wracała od ołtarza. Spojrzałem... i pierwej nim zrozumiałem, odczułem, że płynąca w białych tiulach obok czarnego pana panna młoda, to ona! Z błysku wrażeń odbieranych przez nerwy i tłoczonych gwałtownie w serce i mózg wyrastała prawda — to ona wychodzi zamąż!

Zerwały się wściekłe psy wyobraźni i wżarły się w świadomość drwiną — „wykpiono cię mamin synu".

Raz jeszcze rzuciłem okiem — odchodziła w bieli królowa baśni piękna i obca, a ja zostałem sam ze swoją galaretą marzeń i najgłupszych pragnień, bezwolny jak dziecko..."

•

Urwał... Z dali doszedł cichy szept... Szyny drgnęły, jakby zbudzone... A szept rósł w miarowy tętent i przerodził się w gwizd przeciągły... Nadchodziła rzeczywistość...

Ilustrowany Kurier Polski — Krakau, Redakcja: ul. Pilsudskiego 19 tel. 213-93 — Wydawnictwo: Wielopole 1 tel. 135-60 — Pocztowe Konto Czekowe: Warschau Nr. 900

Piękna Edyta

Znany i lubiany ogólnie doktór Holt, który dużo podróżował po świecie i już niejedno przeżył w swym życiu, opowiedział raz w gronie przyjaciół tę niezwykłą historię, którą przytaczam w dosłownym brzmieniu:

Gdy przed kilku laty udałem się na licytację obrazów, mą uwagę zwrócił mały obrazek. Przedstawiał on młodą dziewczynę, pogrążoną we śnie. U dołu odczytałem nazwisko malarza: „Serovac". Znałem niegdyś tego człowieka. Obraz ten przywiódł mi na pamięć tragedię, która rozegrała się przed 15 laty. Dziewczyna śpiąca na obrazie była wówczas modelką, odznaczała się ona nieprzeciętną urodą. Była ona blondynką. Na obrazie jednak wystawionym na licytacji śpiąca dziewczyna miała czarne włosy. Dlatego też w pierwszej chwili nie poznałem jej. Gdy stałem tak na wystawie obrazów przeznaczonych na licytację zapatrzony w niezwykle piękną główkę dziewczyny, stanął przed mymi oczyma inny obraz, który choć miał miejsce dawno już temu, na zawsze wyrył się w mej pamięci. Mimowoli musiałem myśleć o tragedii pięknej modelki i mego najlepszego przyjaciela Johannsena. Johannsen, bardzo utalentowany malarz, któremu przepowiadano świetną przyszłość, malował już kilka razy piękną Edytę (takie imię nosiła modelka). Pewnego dnia wyznał jej, że ją kocha, a ponieważ ona odwzajemniła także jego miłość postanowili się wkrótce pobrać. Niestety, powstały niebawem między narzeczonymi nieporozumienia, gdyż Edyta nie chciała zrezygnować ze swego zawodu. Aż do dnia ślubu postanowiła zarabiać na swe utrzymanie. Johannsen był bardzo zazdrosny zwłaszcza o malarza Serovaca, a Edyta nie chciała słyszeć o zaprzestaniu pozowania temu malarzowi, który płacił jej wysokie honorarium za pozowanie. Wszyscyśmy sądzili, że zazdrość jego jest zupełnie bezpodstawna, gdyż nikt nie przypuszczał, że Serovac jest do szaleństwa zakochany w Edycie. Nie wiedziała o tym również Edyta. Pewnego wieczoru wszedł Serovac do domu Edyty niezauważony przez nikogo. Fakt ten, jak i wiele innych wyszedł na jaw dopiero po wielu latach dzięki odkrytemu przeze mnie obrazowi. Serovac przyszedł do Edyty pod pozorem umówienia się z nią co do godziny pozowania w dniu następnym. W czasie rozmowy z nią tak dalece opanowała go namiętność, że chciał pocałować piękną Edytę. Obrażona i oburzona Edyta uderzyła go w twarz. W tej chwili rozległ się dzwonek u drzwi mieszkania. Gdy bezradna dziewczyna nie otworzyła zaraz, dało się słyszeć niecierpliwe pukanie. Edyta poznała po pukaniu swego narzeczonego. Błagała więc Serovaca, by wszedł do małej sionki przylegającej do jej pokoju i opuścił mieszkanie bez zwrócenia na siebie uwagi. Serovac się zgodził. Gdy Edyta otworzyła drzwi narzeczonemu, ten słysząc poprzednio rozmowę prawie nieprzytomny z zazdrości urządził jej gwałtowną scenę, że go zdradza. Napróżno zapewniała go Edyta, że jest niewinną. Zagniewany malarz opuścił wkrótce pokój. Według relacji gospodyni mogła być wtedy godzina 11 wieczór. Rano znalazła gospodyni młodą dziewczynę bez życia. Leżała ona na dywanie, a w jej piersi tkwił sztylet hinduski, jeden z tych, które zdobiły ściany jej pokoju. Ja w tym czasie mieszkałem w sąsiedztwie. Gospodyni wiedziała, że znam dobrze Edytę. Dlatego zawiadomiła mnie najpierw o nieszczęściu biednej dziewczyny jako lekarza i przyjaciela. Dalszy rozwój wypadków naszkicuję tylko krótko. Johannsen oskarżony o zabicie dziewczyny, przysięgał że jest niewinny. Uwolniono go dla braku dowodów. Mord więc pozostał niepomszczony, a na Johannsenie ciążyło haniebne podejrzenie. To wszystko stanęło mi żywo przed oczyma, gdy patrzyłem na obraz wystawiony na licytacji. Nabyłem go za niezbyt wygórowaną cenę. Przyniósłszy obraz do domu przyjrzałem mu się bliżej i dokładniej przez lupę. Zwróciła mą uwagę dziwna technika jego malowania. Oddałem go następnie do restauratora obrazów i okazało się, że głowa i część ubrania dziewczyny były przemalowane na nowo przez tego samego malarza, który malował obraz i to po upływie kilku lat. Odnowiony obraz ukazywał modelkę Edytę leżącą na dywanie bez życia, tak jak ją ujrzałem, gdy wszedłem w towarzystwie jej gospodyni do mieszkania, bezpośrednio po odkryciu morderstwa. Tak leżącą ze sztyletem jeszcze tkwiącym w piersiach oprócz mnie widział jeszcze tylko Johannsen i policja. Serovac, musiał ja zatem widzieć przed nami, skąd nasuwał się logiczny wniosek, że on był mordercą. Serovac bawił w tym czasie za granicą. Władze zrobiły za nim poszukiwania i zaaresztowały gdzieś na Bałkanie. Serovac ujrzawszy obraz załamał się i przyznał do winy. Po odejściu Johannsena, opanowany uczuciem zemsty i zazdrości wbił sztylet w pierś dziewczyny.

Obraz zamordowanej stał jednak wciąż przed jego oczyma w pozie, w której leżała wówczas piękna nawet po śmierci. Wielka namiętność, jak również pragnienie oswobodzenia się od koszmaru stojącego mu wciąż przed oczyma wcisnęły mu pędzel i paletę do ręki. W ten sposób powstał ten obraz. Po upływie kilku lat przemalował go i sprzedał. Obecnie obraz ten zaprowadził go do więzienia.

SOBOWTÓR

Żaden z mieszkańców Milfortu nie przeczuwał wcale, jaki fotograficzny talent posiada ich miejscowy fotograf, dowiedzieli się o tym dopiero, gdy zainteresowały się nim władze i zawezwały do więzienia państwowego i to aż na 10 lat.

Od całego szeregu lat otrzymywały wybitne osobistości z całego świata zaufane pismo, w którym stawiał się do ich dyspozycji sobowtór. W tych listach opisywał rzekomy sobowtór jak na podstawie fotografii znalezionej w pewnym czasopiśmie stwierdził on ku swemu zdumieniu, że jest sobowtórem danej osobistości, do której się właśnie zwraca obecnie. Odmalowywał on w żywych barwach korzyści płynące z zapewnienia sobie posiadania na swoje usługi takiego sobowtóra. Do listu dołączone były fotografie przedstawiające wysyłającego list, którego niepodobna było odróżnić od adresata, w jakimś nieznanym zupełnie temu ostatniemu ubraniu i otoczeniu. Czyż mógł być lepszy dowód egzystencji i frapującego podobieństwa sobowtóra? Chyba jeszcze osobista znajomość. List kończył się radą nie wtajemniczania nikogo, nawet własnej żony w istnienie sobowtóra, by korzyści wynikające z tego podobieństwa można było w pełni wykorzystać. Wreszcie następowała propozycja spotkania się w jakimś neutralnym miejscu w celu omówienia bliższych warunków i poznania się. W 90 na 100 wypadkach otrzymywał pomysłowy oszust przychylną odpowiedź, następnie zaczynały kursować listy między Milfortem a południową Ameryką, Londynem, Afryką a nawet Australią. W listach tych wyznaczano spotkania między piszącym te listy a poszczególnymi adresatami. Rzecz zupełnie zrozumiała, że biedny sobowtór nie mógł na własny koszt odbyć podróży, żądał więc i otrzymywał znaczne zaliczki pieniężne. Na próżno oczekiwali później na niego wielmożni w restauracjach dworcowych i drogich hotelach. Zwolna zaczęły się gromadzić doniesienia w sprawie tego oszustwa w prokuratorii państwa. Jednak sobowtór tak zręcznie zabrał się do dzieła, że nie sposób go było schwytać. Za każdym razem podawał adres nadawcy z innej miejscowości. Odkryto wreszcie fałszerczy zakład fotograficzny w willi Nova w Milforcie i zlikwidowano go.

Oświadczyny

napisał Zygmunt Konrad

Poeta

Najdroższa! Rzucam Ci swe serce pod stopy i błagam Cię... nie depcz go bez litości, lecz utul je w śnieżnych płatkach Twych rączek, przytul je do swych piersi pieściwie. — Ach, aniele, to niemożliwe, żebyś mnie nie kochała. To straszne — nigdy nie spojrzeć w Twe cudne jak toń morska oczy, nie ucałować Twych ust jak pęknięty owoc granatu... to byłaby męka gorsza od mąk piekielnych.

Oto masz me życie w swych rękach, jednym tchnieniem możesz mnie podnieść na niebiosa, albo strącić tam, skąd nie ma powrotu...

Optymista

Proszę o rękę Twoją Ukochana, pewny jestem, że mnie nie odrzucisz, bo jakże byś mogła mnie nie kochać, kiedy ja Cię tak kocham?!...

Będziemy żyli jak w raju, o tym możesz być przekonana, wszystko nam pójdzie jak z płatka, przejdziemy przez życie szczęśliwie i wesoło.

Pesymista

Kocham Cię i dlatego zmuszony jestem prosić Cię o Twą rękę, choć z góry jestem przekonany, że mnie odrzucisz. A choć oddasz mi swą rękę, to i tak nie możemy mieć nadziei, że będziemy szczęśliwi.

Pewny jestem, że tylko zmartwienia i troski będą szły naszymi śladami.

Sceptyk

Czy mogę prosić o Twą rękę, bo zdaje mi się, że Cię kocham, choć czasami zdaje mi się wprost przeciwnie.

W ogóle nie wiem na co się zdała instytucja małżeńska, a i to słynne szczęście dwojga kochających się serc także nie przemawia mi do przekonania. Żenić się, żeby dać życie nowym ludziom, którzy z kolei będą się żenili i tak w kółko Macieju? Wydaje mi się to pozbawione wszelkiego sensu.

Cynik

Proszę Cię Marysiu o Twą rączkę, a raczej o całość Twego ponętnego ciała, bo właściwie ręka Twa na diabła mi się zdała. Zresztą wcale nie mam ochoty do małżeństwa, bo te różne pieluszki i wrzask, działają mi wybitnie na nerwy. Ale ponieważ nie mogę inaczej skosztować tego ponętnego owocu, którym Ty jesteś, muszę się ożenić, a co będzie po ślubie to zobaczymy.

ZE SCEN KRAKOWA i WARSZAWY

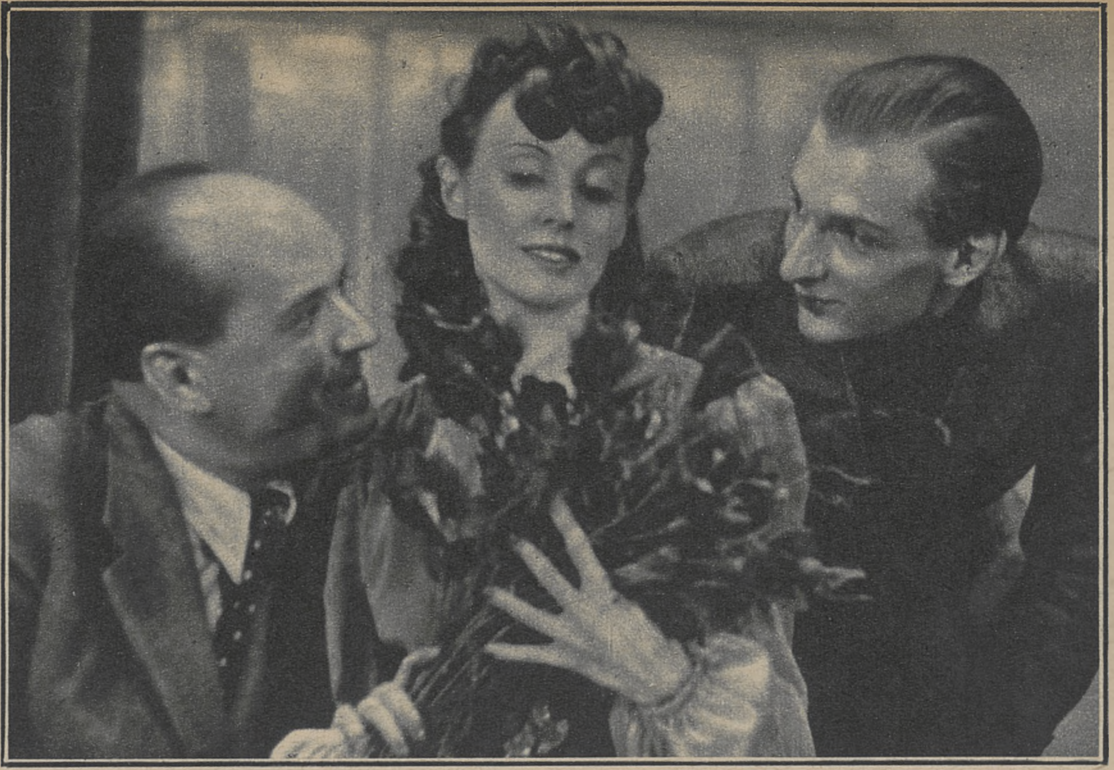
Interesujące i wiecznie żywe zagadnie „trójkąta małżeńskiego" było i tym razem treścią komedii. A. Benedetti'ego p. t. „Szkarłatne róże", której premiera odbyła się dnia 26. VI. b. r. na scenie Starego Teatru.

Młode małżeństwo, Maria i Albert Verani dochodzą do przekonania, że ich wspólne pożycie stało się zbyt monotonnym i pozbawionym blasków pierwszej miłości. Trzeba wynaleźć coś nowego i tajemniczego, co potrafiłoby ożywić i zabarwić ich życie. W poszukiwaniach za „czymś nowym" posługują się swoistymi systemami.

Wtem Albert otrzymuje omyłkowo telefoniczne zamówienie, nieznanej mu bliżej hrabiny, skierowane do ogrodnika o przysłanie bukietu szkarłatnych róż. Znudzony mąż kupuje bukiet szkarłatnych róż, pisze pełen miłosnych wynurzeń liścik, by wraz bukietem posłać hrabinie jako wyraz najgłębszych uczuć od „tajemniczego nieznajomego". Czyni to z tym większym zapałem i ufnością,



Powyżej: Jedna z najlepszych w Warszawie recytatorek Hanka Chodakowska, występuje w teatrzyku „Nowości".



Na prawo: Fabisiak, Ursynówna i Rydel w jednej ze scen II-go aktu. Z półuśmieszków obu partnerów można wnioskować, że znają dokładnie pocieszną historię bukietu szkarłatnych róż, który Maria tuli do piersi.

Fot. Borek

gdyż uważa to za „niezawodny system" zdobywania kobiet.

Kiedy Albert i jego przyjaciel Tomasz Sevelli myszkują w kuchni, nadchodzi Maria i zastaje na stole bukiet wraz z listem. Z odpowiedzi pokojówki dowiaduje się, że róże przyniósł jakiś pan najprawdopodobniej dla niej. Maria tuli bukiet do piersi a podniecona fantazja i ciekawość kobieca biorą górę.

Fakt przywłaszczenia sobie bukietu przez Marię, nasuwa Albertowi podejrzenie, że widocznie ma ona kogoś poza jego plecyma i stąd u niej przypuszczenie, że róże przyniesiono dla niej.

W Albercie budzi się zazdrość. Dla wyjaśnienia sprawy, czy Maria rzeczywiście ma kogoś „upatrzonego" Albert kupuje nowy bukiet róż i wraz z listem pełnym ponownych wyznań miłosnych i słów tęsknoty posyła swej żonie. „Tajemniczy nieznajomy" staje się dla Marii światem zainteresowań a Albert najwyraźniej zauważa tę psychiczną zmianę.

Codziennym posyłaniem listów i róż, doprowadza Albert napięcie uczuć Marii do punktu kulminacyjnego i wreszcie by. udowodnić żonie „zdradę" wyznacza spotkanie z „tajemniczym nieznajomym". Maria nieświadoma pułapki, wychodzi na spotkanie, a na przygotowanym gruncie staje Albert. Dochodzi do ostrej wymiany słów w rezultacie której, Maria wyznaje Albertowi, że go już teraz nie kocha, ponieważ „tajemniczy nieznajomy" opanował ją bez reszty. I tu widzimy jak Albert ufny w swój „niezawodny system" zdobywania kobiet zostaje srodze ukarany przy pomocy tego właśnie systemu i zmuszony jest opuścić dom.

Sytuację chce wykorzystać przyjaciel Alberta, który znając dokładnie zawiłą historię — informuje fałszywie Marię, że tajemniczym nieznajomym jest właśnie on — Tomasz Sevelli, spodziewając się tym samym, że ogrom uczuć Marii skondensowany w „tajemniczym nieznajomym" — zostanie przelany na niego z pełnego pucharu rozkoszy.

Sprawa jednak kończy się inaczej.

Wstyd, rozczarowanie i oburzenie na Tomasza oraz żal z powodu utraty Alberta, oto rezultat wybryków pustej natury kobiecej. Naturalnie, że następuje skrucha i upokorzenie oraz prośba o przebaczenie jako ostateczne drogi wyjścia z opresji każdej kobiety. A mąż — litując się nad słabą istotą, daruje wszystkie grzeszki swej ukochanej żonie. Komedia ta, obrazująca pełne humoru perypetie młodego małżonka, obfituje w szereg bardzo zabawnych scen, doskonałych dowcipów a przy tym nie pozbawiona jest szczerego sentymentu.

Maria Ursynówna — pełna subtelnego wdzięku i urody artystka — w roli Marii Verani — pokazała nam grę bardzo wysokiej klasy, tak, iż o całości jej występu jedynie w superlatywach wyrazić się należy.

Kazimierz Fabisiak — w roli Tomasza Sevelli — miał ciężkie zadanie. Rola była trudna i wymagała wielkiej inteligencji i wyczucia aktora, gdyż na niej spoczywał zasadniczy komizm sztuki. Gra była doskonała a postać oddana po mistrzowsku. Jeszcze raz pokazał Fabisiak jak przeogromne walory artystyczne posiada.

„Starym" artystom w zupełności dotrzymywał kroku młody **Krzysztof Rydel** — w roli Alberta Verani. Widać było, że rolę opracował i trafnie do niej podszedł. Gra jego była bardzo dobra i widziało się, że ten młody artysta już doskonale zżył się ze sceną.

Określenie „dobrze zapowiadający się" jest już dziś dla Rydla za skromne.

Do powyższej trójki dostroiła się odpowiednio **Zofia Molińska** w roli Rozyny.

Reżyserskie opracowanie sztuki Kazimierza Fabisiaka bardzo dobre.

Strona dekoracyjna sztuki, zwłaszcza dobór sukien i garniturów oraz harmonijne zespolenie ich z całością kulis i umeblowania świadczą o kulturze i wysokim smaku artystycznym kierownika tej strony.

Fakt powyższy tym bardziej zasługuje na podkreślenie, jeśli przypomnimy, że kilka przedstawień granych na scenie Starego Teatru, raziło zaniedbaniem tej strony.

Reasumując całość, należy podkreślić, że komedia ta należy do jednej z najlepszych imprez, jakie dotychczas widzieliśmy na tej scenie.

Paliwoda-Matiolański



ŚWIAT SIĘ ŚMIEJE

OJCIEC I SYN

Ojciec pisał.. Syn także podał się do taty;
Ojciec pisał dowcipy, a syn zaś dramaty.
Raz gdy syn odczytywał treść swego dramatu,
Ironicznie spod wąsa uśmiechał się tato.
— „Czemu tato się śmieje? — syn warknął jak piesek —
Czy ja się kiedyś śmiałem z taty humoresek?".

PAN DOMU

Podług anegdoty staropolskiej

Imość nie wiedzieć czemu od rana się złości
I ma wielką ochotę bić twarz jegomości.
Jegomość nie chcąc starcia z imości osobą,
Skrył się w szafie i zamknął haczyki za sobą.
Lecz imość zmiarkowała... Szuka zaraz młotka
I jak nie huknie basem: — „Wyłaź waść ze środka!".
Jegomość w szafie siedząc, bezpieczny wiadomo,
Rzekł: — „Nie wyjdę... niech raz choć będę panem w domu!...".

TELEGRAF BEZ DRUTU

Mówiono o technice przy flaszce vermuthu:
— „Mądry ten, co wynalazł telegraf bez drutu!".
Słyszał to jeden pijak, głupi i obskurny
I krzyknął z całej siły do pijących grafów:
— „Ja sądzę, że ten także nie był znów tak durny,
Co wynalazł panowie drut bez telegrafu!".

Eug. Kol.



Stefan mówi do żony: — Duszko muszę iść dziś na wyścigi. Mam upatrzonego konika.

— Wiem, wiem, — mruczy pani Stefanowa — twój konik telefonował już dzisiaj do ciebie.

*

— Widzisz tę panią — mówi Kazek do Romana — to sławna muzyczka, gra ona doskonale na skrzypcach i na fortepianie.

— Co ty mówisz — dziwi się Roman — więc ona może sobie sama akompaniować?

*

— Dlaczego jest więcej katastrof automobilowych niż kolejowych?

— Czy pani kiedy słyszała, żeby maszynista pocałował palacza?

*

— Z Janka nie będzie nic dobrego, całymi dniami siedzi w kawiarni i gra w karty.

— Skąd wiesz o tym?

— Głupie pytanie! Przecież on gra ze mną.

*

— No, cóż Zosieńko, byłaś grzeczną, pokazałaś panu doktorowi języczek?

— Tak, mamusiu — i poskrobałam mu jeszcze marchewkę.

*

— Kiedy moja córka grała wczoraj u państwa Trajkowskich kołysankę, to wszyscy posnęli.

— Co to znaczy. Gdy mój syn zagrał kilka dni temu u państwa Bajkowskich „Na fali" kilka osób dostało morskiej choroby.

— Biedny człowieku, czy was bolą uszy czy zęby?

Ależ nic mnie nie boli, łaskawa pani, tylko nie mogę już dłużej słuchać mojej okropnej muzyki.

(Das Illustrierte Blatt)

— Jestem bardzo zadowolona z mej krawcowej. Ona mnie zawsze doskonale ubiera.

— Chyba rozbiera, moja kochana.

(Sempre Fixe, Portugalia)

MIĘDZY DZIENNIKARZAMI

— Wyobraź sobie, że poeta Krawczyński wziął moje najlepsze pomysły.

— Dziwna rzecz, taki sprytny człowiek, żeby się dopuszczał kradzieży przedmiotów bezwartościowych!

— Czy doktór X naprawdę żeni się z Julką? Wszak ona nie ma ani grosza posagu?

— Ale za to mnóstwo chorych krewnych.

*

— Przez 5 lat żyłam z moim mężem szczęśliwie.

— A co się potem stało?

— Potem wrócił z zagranicy.

*

— Czy zastałem pana adwokata w domu?

— Nie, poszedł bronić klienta.

— A skąd wiecie, że poszedł bronić klienta?

— Ano, bo wziął ze sobą rewolwer.

*

Panna Filomena, była artystka teatralna, czyta, że wytwórnia filmowa poszukuje statystki. Posyła swoją fotografię, referencje, listy polecające, w odpowiedzi na to otrzymuje wezwanie, aby zgłosiła się do dyrekcji. Gdy się tam zjawiła dyrektor oświadcza jej z miejsca:

— Niestety, pani przychodzi za późno...

— Jakto za późno, panie dyrektorze? Zgłosiłam się, gdy tylko otrzymałam wezwanie.

— No, tak, ale pani powinna była się zgłosić wtedy, kiedy pani kazała zrobić tę fotografię.

*

— Panie hrabio, może pan przyjdzie we czwartek do mnie. Będzie wiele interesujących i pięknych kobiet.

— Dziękuję za zaproszenie — odpowiedział hrabia — ale ja nie przyjdę dla pięknych i interesujących kobiet, tylko dla pani.

*

— Chodź napijemy się herbaty.

— O nie! Chyba ponczu i to zimnego.

— Dlaczego zimnego?

— Bo mi doktór zabronił wszelkich gorących trunków.

SZACHY

KĄCIK SZACHOWY Nr. 11 (42).

DZIAŁ ZADAŃ

3-chodówka Nr. 11 (42).
Th. Hess (I nagr. w konk. Niem. Zw. Sz. w r. 1941).
Czarne: Kd5, Sa7 c7, pion: h7 (4).
Białe: Kh6, Gg3 h3, Sa6 b8, piony: b2, c3, d3, g2, g6 (10).
3-chodówka. 10½4 × 14.
Mat w 3 posunięciach.

Końcówka (studium) Nr. 11 (42).
H. Rinck (I nagr. w konk. »Ceske Slovo« 1924).
Czarne: Kf5, Wf4, Gf3, pion: f7 (4).
Białe: Kd2, Wa1 c3 (3)
Końcówka (½) 3½34 × 7.
Białe zaczynają i wygrywają.

Rozwiązanie 3-chodówki Nr. 10 (41) (Massmann): 1. W—h2 I. 1... K—e3 2. H—h5 K—f3 3. H—f4 ×. II. 1... K— 2. W—h5 K—d4 3. H—a7 ×. 2... 3. H—b7, c7, d7, e7, f7 ×.

Rozwiązanie końcówki Nr. 10 (41) (Troicki): 1. f6 (A, B) S—h4 2. f7 S—g6 3. d7 S—b4 4. K—c3 (—d2) S—c6 5. S—e7 S—f8 (C) 6. S×c6 S×d7 7. S—e5 i wygrywa.
(A) 1. d7 S—b4 2. jakk. S—c6 3. f6 S—d8 4. h6 S—h4 5. f7 S—g6 remis.
(B) 1. S—e7? S—f6 remis.
(C) 5... S—d8 6. S×g6 S×f7 7. Sg—e5 i wygr.

DZIAŁ PARTII

PARTIA Nr. 80 (83).

Białe: Raschick — Czarne: Urban
grana w r. 1934 w Cottbus.
Otwarcie Birda.

1.	f4	d5	8.	d×e4	G—g4
2.	S—f3	c5	9.	G—c4	e5?
3.	d3	S—c6	10.	f×e5	S×e5?
5.	S—e4	f5	12.	G—f7†	K—e7
6.	S—g3	S—f6	13.	S—f5	mat.
7.	e4	f×e4			

PARTIA Nr. 81 (84).

Białe: G. Stahlberg — Czarne: P. Keres
grana w turnieju w Nauheim w r. 1936.
Obrona indyjska.

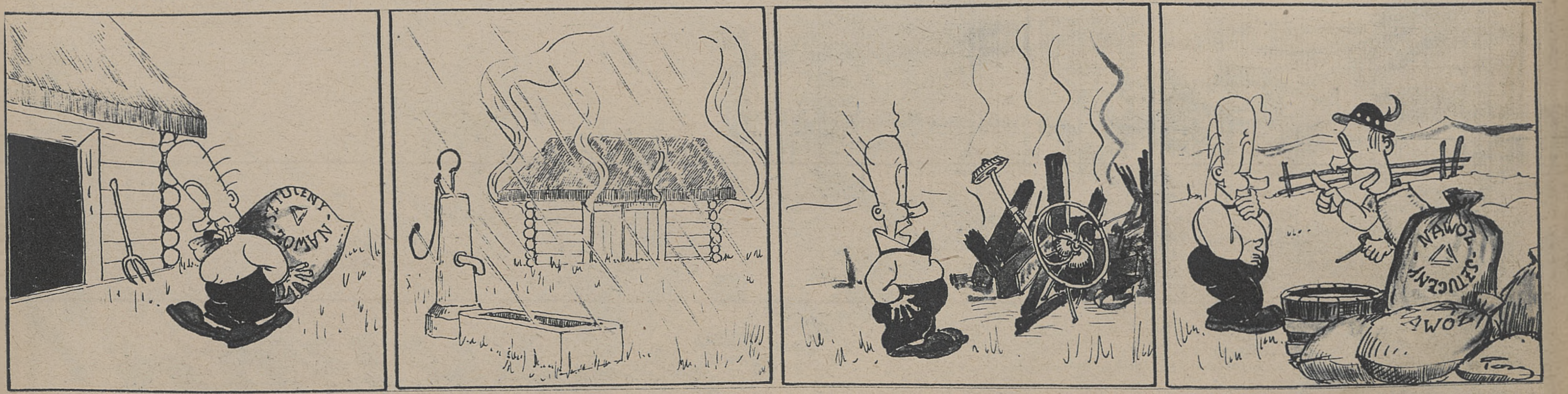
1.	d4	e6	15.	Se—g3	d4(9)
2.	c4	G—b4(1)	16.	e×d4	c×d4(10)
3.	S—c3	c5(2)	17.	W×e8	H×e8
4.	e3(3)	S—f6	18.	c×d4	S×d4
5.	a3	G×c3	19.	G—a4(11)	H—e5
6.	b×c3	0—0	20.	W—b1(12)	S—d5
7.	G—d3	d5(4)	21.	G—b2(13)	S—c3
8.	c×d5	e×d5	22.	G×c3	W×c3
9.	Sg—e2	b6$_2$(5)	23.	K—h1	h5(14)
10.	0—0	G—a6	24.	G—d7	W—d3
11.	G—c2(6)	S—c6	25.	H—a4	G—b7
12.	Wf—e1(7)	Wf—e8	26.	S—e4?(15)	G×e4
13.	f3	Wa—c8	27.	f×e4(16)	S —f3$_2$
14.	d×c5(8)	b×c5		Białe poddały się. (17)	

UWAGI:

(1) Tak grał też Keres w swej pierwszej partii pojedynku ze Schmidtem i w swej partii z Alechinem z tegoż turnieju.
(2) Teraz zasługiwało też na uwagę: 3... f5 poczym S—f6.
(3) W obu wyżej wzmiankowanych partiach grano: 4. d×c5 G×c3 5. b×c3 H—a5.
(4) Teraz powstał wariant Sämischa obrony Niemcowicza.
(5) Ta idea rozwoju: G—a6 jest najlepszym sposobem zwalczania budowy białych.
(6) Po: 11. f3 G×d3 12. H×d3 W—e8 13. S—g3 S—c6 czarne otrzymałyby także zadowalniającą pozycję.
(7) Stahlberg oświadczył po partii, że 12. f3 poczym W—f2 uważa za lepsze, lecz i ten sposób gry miał swe strony ujemne.
(8) Co może biały grać, skoro 14. S—g3 c×d4 15. c×d4 S×d4$_2$ kosztowałoby piona?
(9) To posunięcie stwarza przewagę pozycyjną dla czarnych pomimo, że białe są w posiadaniu 2 gońców.
(1) Także 16... W×e1, poczym 17... c×d4 było dobrym.
(11) Niemożliwym było: 18. G—d3 z powodu G×d3 20. H×d3 H—e1 21. H—f1 H×f1 22. K×f1 S—b3, gdyż czarne zdobyłyby figurę.
(12) 20. G—b2? S—f3$_2$.
(13) 21.S—e4 G—e2$_2$
(14) Grozi h5—h4—h3$_2$.
(15) Nieodzownym było: 26. H—c4 W—e3 27. W×b7 W—e1 28. S—f1 S—e2 29. H—c8 K—h7 30. G—f5 K—h6 31. H—h8 K—g5 z powikłaniami, tym więcej, że obaj partnerzy znajdowali się już nieco w niedoczasie.
(16) 27. W—e1 S×f3$_2$.
(17) Tego ruchu białe nie zauważyły robiąc swoje 26 posunięcie.
Mat nie da się uniknąć: 28. g×f3 W—d2.

UKARANA LEKKOMYŚLNOŚĆ

Rys. i tekst: Pawl.



Jest u Knotka zwyczaj taki
Mieć w stodole zboże, graty,
Wapno, drzewo, wóz, buraki,
Nawóz sztuczny i łopaty.

Aż tu deszcz raz spory kapnął,
Poprzez dziury w dachu szopy,
Ścieka na dół wprost na wapno
I wnet ognia lecą snopy.

Nadaremnie Knotek biada
Ze stodoły już ruina.
Pójdzie spytać się sąsiada
Jaka ognia jest przyczyna.

„Oj, nie tęga z ciebie głowa"
— Rzecze Motek, palcem kiwa —
„Któż w stodole wapno chowa,
Gdy deszcz pada i są żniwa."

Chłopiec czy dziewczyna?

Gdyby się zastanowić nad powstaniem zwyczajów, jakich tysiące ma zarówno każdy naród cywilizowany jako też stojące na niskim stopniu kultury ludy dzikie i szczepy murzyńskie, trudno byłoby wybrnąć z lasu tych wszystkich motywów i czynników, które się na powstanie danego zwyczaju składają. Jako coś zależnego od życia, od ludzi, ulegają one co prawda zmianom, są jednak mniej zależne od zmian w postępie cywilizacji niż wszystkie inne dziedziny życia ludzkiego. Są jednak i takie zwyczaje, które w formie prawie niezmienionej zachowały się od początku swego istnienia do dziś dnia, zwłaszcza w ośrodkach oddalonych od zbyt szybkiego postępu techniki, kultury zewnętrznej życia i innych dziedzin cywilizacji. W zatoce Zuider, w Holandii, leży wyspa Marken, maleńka wyspa zarówno pod względem geograficznym jak i etnograficznym. Ludność tej „wyspy" zachowała swoją odrębność do dziś dnia i pilnie strzeże swoich zwyczajów. Do najdziwniejszych zwyczajów należy tam zwyczaj przypominający nasze staropolskie „postrzyżyny". Chłopcy z wyspy Marken noszą do siedmiu lat nie tylko długie włosy, które wychodzą im spod kapturków lecz i sukienki, tak że trudno odróżnić ich od dziewczynek. Oczywiście po szelmowskim uśmiechu pozna się, że to chłopiec i przyszły pan stworzenia. Jeżeli przyjrzymy się bliżej ich haftowanym kapturkom, zauważymy, że jedne z nich mają na czubku wyhaftowany krążek, inne go nie mają. I to właśnie jest znak, po którym mieszkańcy wyspy Marken odróżniają swoich małych współmieszkańców. Naszym czytelnikom stawiamy również to pytanie „chłopiec czy dziewczyna?". Niech z rysów twarzy starają się odgadnąć trafnie to pytanie, a o trafności ich sądu przekonają ich nasze objaśnienia pod zdjęciami.



„Postrzyżyny" jeszcze się nie odbyły. Jakżeż tu poznać, które z dzieci jest chłopcem, a które dziewczynką, zwłaszcza, że wszyscy troje zdają się śmiać z naszego kłopotu?

Dziecko z lalką, jak przekonamy się niżej, to chłopiec, w środku dziewczynka, z prawej strony również chłopiec.



Na prawo: Twarzyczka zdradza co prawda dziewczynkę, ale czy mały chłopiec nie mógłby się również tak uśmiechać? Trzeba dla pewności sprawdzić na zdjęciu poniżej w środku...

Fot. Tschira



Powyżej: Czy to braciszek i siostrzyczka udają się na spacer? Takby można przypuszczać gdyby nie...

... krążek na kapturku. To dwaj bracia; jeden powyżej siedmiu lat, drugi poniżej.



W środku: ... tak, to napewno dziewczynka.

Bo chłopcy z wyspy Marken noszą kapturki z wyhaftowanym na czubku krążkiem, a dziewczynki — bez krążków.



Na lewo: Oto niezbity dowód, że to przyszły mężczyzna.